

Pamięć o Polakach z Auschwitz-Birkenau

27 stycznia tego roku był dla mnie specjalnym dniem nie tylko dlatego, że jest to rocznica moich urodzin ale także ponieważ mój ojciec Jan był więźniem niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau, który w tym samym dniu, 70 lat temu, został wyzwolony.

W związku z tym w ostatnią niedzielę uczestniczyłem w Mszy św. za ojczyznę i ofiary KL Auschwitz z okazji 70. rocznicy jego wyzwolenia. Mój ojciec był w nielicznej grupie, której udało się przeżyć nieludzkie warunki w Auschwitz-Birkenau i w kopalni granitu Gross-Rosen Gablonz. Na przedramieniu miał wytatuowany numer więźnia 2854. Pod koniec pracy w kamieniołomach udało mu się przekazać swoje zdjęcie w pasiakach mojej mamie z krótkim grypsem: "Jestem blisko śmierci".

Pod koniec wojny Niemcy wysyłali coraz więcej żołnierzy na rosyjski front i nie mieli rąk do pracy na roli. Jak wiadomo, armia nie może walczyć z pustym żołądkiem. Dlatego wybierali ludzi z obozów, którzy byli wychowani na wsi. I tak mój ojciec został przyznany niemieckiej wdowie, aby jej pomagać w gospodarstwie, co uratowało go od pewnej śmierci. Kiedy skończyła się wojna, wdowa chciała go zatrzymać, ale wrócił do mojej mamy w Polsce.

Po powrocie do swej rodziny we wsi Tymianki Pacholy, gdzie uważano go za straconego w obozach zagłady, dowiedział się o smutnym losie swoich braci: Stanisława (22) i Konstantego (20). Obaj byli partyzantami w lasach łomżyńskich – zostali aresztowani podczas wizyty w pobliskim Nurze.

Niemcy skatowali moich wujków i wywieźli ich z Nura ciężarówką. Jak się potem okazało, obaj zostali spaleni żywcem.

Mój ojciec nie chciał wiele mówić o swoim pobycie w niemieckich obozach zagłady. Jedyne, co pamiętam, to to, że Niemcy najgorzej traktowali jeńców rosyjskich. Poznałem w swoim życiu kilku ludzi, którzy tak jak mój ojciec przeżyli niemieckie obozy koncentracyjne, i oni też nie mogli o tym mówić. Kiedy próbowali, to łzy im ciekły po policzkach z powodu wielkiego wzruszenia.

Powrót mego ojca do Polski nie był szczęśliwy, ponieważ w 1950 roku znowu znalazł się w więzieniu, za to że przy świadkach powiedział, że Stalin to drań i trzeba go wykastrować. Dostał za to wyrok dwóch lat więzienia.

Najwięcej o życiu i śmierci więźniów w niemieckich obozach zagłady dowiedziałem się z książek, między innymi z biografii autorstwa Adama Cyra pt. "Rotmistrz Pilecki – ochotnik do Auschwitz", którego zamordował już po wojnie zdominowany przez Żydów i usłużny Sowiетom aparat Urzędu Bezpieczeństwa.

Po wojnie cała Polska stała się obozem pracy – granice były tak szczelne, że tylko niewielu udało się wydostać na zewnątrz kraju. Za posiadanie książki "Myśl w obcęgach" można było dostać siedem lat ciężkiego więzienia. Takie wyroki serwował młody (23 lata) wojskowy prokurator Stefan Michnik. W tak młodym wieku skazywał na karę śmierci za "odchylenie nacjonalistyczne", bo tak wtedy traktowano naszych patriotów.

Dlatego jako syn byłego więźnia niemieckich obozów zagłady, uważam za niesłuszne oddanie organizacji obchodów 70. rocznicy wyzwolenia Auschwitz-Birkenau w ręce organizacji żydowskich. Nigdy by na to nie pozwolił rząd, który dba o interesy Polaków. A to dlatego, że sześć milionów naszych rodaków zostało zamordowanych przez Niemców w czasie wojny, a media mówią tylko o sześciu milionach ofiar

żydowskich. W Polsce przy okazji 70. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau polski rząd za żadną cenę nie powinien przekazywać odpowiedzialności obchodów pamięci ofiar tego obozu w obce ręce, ponieważ jest to okazja do zachowania w pamięci sześciu milionów zamordowanych Polaków.

Haniebne jest ignorowanie Rosjan jako wyzwolicieli tego obozu przez ministra MSZ Grzegorza Schetynę, który ostatnio powiedział, że wdzięczność należy się np. Ukraińcom. Według Rosjan, w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej na Ukrainie z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło 850.000 Żydów, 220 tysięcy Polaków, ponad 400 tysięcy jeńców sowieckich i jeszcze około 500 tysięcy cywilów, mieszkańców Ukrainy. Zostało zabitych 20 tysięcy żołnierzy i oficerów armii sowieckiej oraz funkcjonariuszy organów ścigania. Dla mnie zawsze było jasne, że bez udziału Rosji, która poniosła ogromne straty w walce Niemcami, alianci nie mogliby wygrać II wojny światowej. Chyba że zrzuciliby na Berlin bombę atomową, jak na Hiroszimę i Nagasaki.

Przypominam, że to Rosjanie pierwsi weszli do Berlina, aby zawiesić swoją zwycięską flagę na budynku Reichstagu.

Przez wiele lat dziwiło mnie, dlaczego mój ojciec, który wiele ucierpiał i prawie umarł w niemieckich obozach koncentracyjnych, a dwóch jego braci zostało bestialsko zamordowanych, nie nosił w sobie do Niemców nienawiści. Jako były rusznikarz, a potem radiotechnik, miał nawet do nich szacunek za wysoki poziom technologii. Może dlatego, że my, Polacy, w czasie wojny zabijaliśmy Niemców a oni nas. A może dlatego, ponieważ przedwojenna Europa była jak beczka prochu i wystarczyło pokazanie się Adolfa Hitlera na scenie politycznej, aby podpalić lont i rozsadzić całą pełną koterii Europę.

Przyczyną tego były nierealne postanowienia zwycięzców I wojny światowej, kiedy to z kolonialną mentalnością nałożono na Niemcy tak wielkie koszty reparacji, że się dusiły z powodu bezrobocia, inflacji i biedy. W pewnym okresie na zachodzie Niemiec Francuzi strzelali z broni maszynowej do strajkujących górników. Ironią losu było zwycięstwo bolszewików nad Niemcami w II wojnie, ponieważ w czasie I wojny to Niemcy sfinansowali Lenina, aby stworzył bolszewicki, w większości żydowski rząd w Rosji i odciążył ich wschodni front. Dzięki temu mogli skoncentrować wszystkie swoje siły na Zachodzie, co i tak zakończyło się ich klęską.

Pod koniec lat 80. zwiedziłem Auschwitz w drodze do Krakowa i byłem zaskoczony, jak niepozorny i zaniedbany był pawilon żydowski. Wyobrażałem sobie zupełnie inaczej symbol zagłady Żydów. Od tamtego czasu holokaust stał się maszyną do zarabiania pieniędzy, aż doszło do tego, że w Warszawie stanęło imponujące muzeum kultury żydowskiej w większości sponsorowane z podatków Polaków. Budynek zaprojektowany w tym celu przez fińskiego architekta jest symbolem siły i władzy żydowskiej w Polsce.

Nie ma natomiast podobnego obiektu upamiętniającego martyrologię sześciu milionów Polaków zamordowanych przez Niemców w czasie okupacji oraz kilkuset tysięcy zamordowanych przez rezunów Bandery na Ukrainie oraz ofiar zdominowanego przez Żydów Urzędu Bezpieczeństwa.

Co więcej, inicjatywy upamiętnienia holokaustu Polaków są dyskryminowane przez obecne władze do tego stopnia, że Społeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego od kilku lat nie może postawić na cokole pomnika ofiar rzezi wołyńskiej z powodu braku pozwolenia architekta Warszawy. Jest to dowodem na to, że Polacy nie są panami w swoim domu i przypominanie o zagładzie naszych przodków jest zabronione przez obecne władze.

Brak dowodów pamięci ofiar powoduje taki skutek, że ludzie tracą swoją spójność jako jeden naród i nie potrafią się zjednoczyć w okresach zagrożenia. Jest to pomniejszanie wartości naszych męczenników. To tak jakby ich śmierć była niczym, a przecież oni umierali z miłością do naszej ojczyzny i pragnieniem wolności dla wszystkich Polaków. To dlatego swoimi akcjami narażali się na cierpienia i śmierć, aby nasz naród uwolnił się od okupantów. Wielu w momencie śmierci krzychało "niech żyje wolna Polska".

Obecnie hedonistyczny styl życia narzucony przez "liberałów" stawia szczęście jednostki ponad dobrem narodu, aby nas niszczyć w odizolowaniu od reszty naszej społeczności. Dlatego stale trzeba przypominać o naszych walecznych rodakach, którzy byli męczeni i mordowani z przekonaniem, że ginęli w walce o przetrwanie całego polskiego narodu. Inaczej będziemy nowoczesnymi metodami opresji zmanipulowani, sponiewierani i upodleni, jak to zwykle bywa z ludźmi bez szacunku do własnej historii.

Stanisław Tymiński

Acton, Kanada, 27 stycznia 2015

www.rzeczpospolita.com